

## Oczami dziecka

Pewnego razu udałem się do miejscowości oddalonej o dobre sto osiemdziesiąt kilometrów od Poznania, aby zweryfikować zaistnienie poważnego błędu medycznego. Nie zawsze da się to uczynić przez telefon. Można powiedzieć, że to dziwne, bo dlaczego ktoś nie przesłał dokumentacji do oceny na przykład drogą mailową lub tradycyjną pocztą? Generalnie dlatego, że jestem zwolennikiem spotkań osobistych, gdyż wtedy poznaję prawdziwą, pełną historię zdarzenia i konkretnego człowieka. A przy okazji dowiaduję się o niezwykle istotnych tematach, które nieraz poruszają także i moje serce. Taka właśnie jest ta historia. Kobieta, którą odwiedziłem, w wieku zaledwie pięciu lat przeżyła niezwykle, tajemnicze spotkanie z nie wiadomo kim. Leżała już w łóżku, jednak nie mogła zasnąć i dlatego wszystko zapamiętała. Co innego, gdyby, jak twierdzi, spała, swoje przeżycia potraktowałyby raczej jako sen niż rzeczywiste zdarzenie. Od tego czasu minęło pięćdziesiąt lat.

Mieszkaliśmy w małym glinianym domu na wsi dosyć oddalonej od miasta. Po jednej stronie mieszkała babcia z dziadkiem, po drugiej mama, tata, ja i brat. Tata tego dnia był na nocnej zmianie w pracy, a dziadkowie u siebie. Młodszy brat spał razem z mamą, natomiast ja spałam zupełnie sama. Miałam wówczas pięć lat, ale pamiętam to tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Pod zamkniętymi powiekami pojawiały się koszmarnie postacie. Nie wiem, dlaczego, nie rozumiałam tego. Wierciłam się w łóżku. O zaśnięciu nie było mowy. Co jakiś czas otwierałam oczy, patrzyłam, wokół mnie było ciemno, czasem tylko pojawiała się jakaś poświata delikatnego światła przebijająca się przez okna. Nagle poczułam, jak jakaś niewidzialna siła obraca mnie na wznak, jakby mama, która chciała, abym nie leżała twarzą do poduszki. Po chwili poczułam na oczach delikatne dotknięcie dłoni, ciepłe muśnięcie, przetarcie moich oczu, tak jakby ktoś dłońmi chciał zabrać to, co znajdowało się pod powiekami – te wszystkie złe postacie, które widziałam, gdy oczy miałam zamknięte. Dotyk był tak wyraźny, tak

realistyczny, ciepły. Szybko otworzyłam oczy, potrząsnęłam głową i obróciłam się, by spojrzeć, kto mnie właśnie dotknął. U wezłowania łóżka była tylko ściana, ale spoglądałam tam. Dostrzegłam mglistą, mleczną postać, zarys głowy i ramion. Gdy to zobaczyłam, tak się wystraszyłam, że już w następnym momencie oblałam się zimnym potem, przeszył mnie niesamowity dreszcz, poczułam strach i lęk. Po krótkiej chwili znów spoglądałam za siebie. Nic już nie zobaczyłam, tylko ścianę. W kolejnym momencie zasnęłam. Poczułam błogość, ciepło, dobroć, coś, co mnie uspokoiło tak, jakby ten dotyk moich oczu wprowadził mnie w spokój, ciszę, jakby z rozmysłem mnie uspokajał. Wiedziałam, że ten ktoś zabrał ze sobą te wszystkie mroczne postacie, miał taką moc. Rano wszystko opowiedziałam mojej mamie, a ona stwierdziła, że to był mój Anioł Stróż – bo co innego mogła powiedzieć pięcioletniemu dziecku? Dobrze było jednak to, że moja mama nie powiedziała mi, że mam przestać wymyślać i skończyć mówić na ten temat. Zrobiła, co mogła, wyjaśniła, ale do dziś zastanawiam się, co to było i dlaczego tak się wydarzyło.

**W domu oraz gospodarstwie, w którym mieszkała pani Gloria zawsze wieszano na ścianie jakiś święty obrazek. Jak wspominała, jej dziadek miał taki zwyczaj i bardzo o to dbał.**

W jednym z pomieszczeń wisiał stary obraz – relief z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Zauważyłam, że był pokryty grubą warstwą pyłu i kurzu, jak to w gospodarstwie. Pewnego dnia w czasie wakacji opowiedziałam do babci, że chciałam ten obraz wyczyścić. Babcia zdjęła go ze ściany i wręczyła mi. Zajęło trochę czasu, zanim doprowadziłam obraz do zupełnej czystości. Byłam nawet z siebie dumna, bo obraz aż pojaśniał, tak go wyczyściłam. Babcia, wieszając go ponownie na ścianie, powiedziała: „Pan Bóg ci to wynagrodzi”.

Tej nocy miałam cudowny sen. Śniło mi się, że unosiłam się pod niebem ze starszym o kilka lat chłopcem. Byliśmy tam razem, tacy swobodni, czułam, że znamy się od zawsze, ale nie wiedziałam, kim on jest. Razem fruwałam wolni jak ptaki, choć nie mieliśmy skrzydeł. Unosiliśmy się wysoko pod sklepieniem nieba. W pewnym momencie dostrzegłam drzwi w niebie, takie jakby okrągłe, ale wyglądające na prawdziwe, zdobione, drewniane.

Może nawet była to bardziej brama niż drzwi. Zdziwiłam się, że tam są. Chłopiec powiedział mi, że to są drzwi do nieba i że po śmierci mogą tam wejść dusze ludzi, którzy wiedli dobre życie. Dla mnie, jako wówczas ośmiolatki, było to już wtedy zupełnie zrozumiałe. Zapytałam też chłopca, jak ma na imię. Odpowiedział, że Sławek. Zdziwiłam się, bo dotychczas nie znałam żadnego Sławka, ani z klasy, ani z sąsiedztwa. Zaraz po tym obudziłam się. Opowiedziałam o tym śnie mojej babci, choć bałam się, że raczej wyśmieje mnie lub skarci za opowiadanie bzdur. Ale ona z nieco skonsternowaną, poważną miną po chwili milczenia powiedziała coś, co mnie zdziwiło i zapamiętałam to na zawsze. Stwierdziła, że przyśnił mi się mój starszy, nieżyjący brat, który zmarł przy porodzie. Miał na imię Sławek. Do tej pory w ogóle nie wiedziałam o tym fakcie. Zaczęłam dopytywać o wydarzenie z przeszłości i babcia opowiedziała mi po kolei, co się wydarzyło. Historia, którą mi przedstawiła, i sen, który mi się przyśnił, wstrząsnęły mną i zapamiętałam to na całe życie. Niestety, nigdy nie miałam odwagi zapytać o to również mamę. Babcia stwierdziła, że z tego powodu moja mama bardzo cierpiała i jakiegokolwiek pytania odnowią ból, który wtedy zniosła. Niestety, nie dowiedziałam się, gdzie został pochowany, ale myślę, że znalazł spoczynku, skoro mogłam spojrzeć na niego we śnie.

Pani Gloria nie jest już dzieckiem, a mimo to nadal wspomina rozmowy z babcią – bardzo szczegółowe i jak najbardziej prawdopodobne, które odcisnęły piętno na całym jej życiu.

## **Majestat śmierci**

Tym razem nie wiem, od czego zacząć historię. Czy tytuł tego rozdziału powinien brzmieć „Widzenie dziadka”? A może „Anioł widziany przez dziecko”? Ta historia została mi opowiedziana przez matkę przedwcześnie zmarłej Zuzanny, borykającej się z nowotworem mózgu. Jej historia jest niezwykle ciekawa z punktu widzenia poznawania zjawisk duchowych, ale i tragiczna, pełna smutku i żalu. W trakcie jej poznawania czu-

łem silny wstrząs, krzywdę wyrządzoną jakąś życiową niesprawiedliwością. Zdecydowałem się na „Majestat śmierci”, bo to określenie w pełni oddaje powagę, z jaką traktuję ten niezwykle spłot wydarzeń, moim zdaniem, wcale nieprzypadkowy. Został udokumentowany także wieloma nagraniami na telefon. Matka dziewczyny, pani Marlena, gdy wiedziała już, że jej córka ma kolejne wizje, nagrywała je smartfonem. Dzięki temu lepiej rozumiałem sytuację, o której długo rozmawialiśmy.

Uważam, że do lepszego zrozumienia tej historii potrzebny jest pewien wstęp. Śmierć dzieci jest dla nas obrazą – naszej godności rodzica, obrazą życia i ciosem wymierzonym w samo serce, które, ugodzone na zawsze, krwawi. Ta rana nigdy się nie zablizni, nieważne, ile czasu minie, i poczucie potwornej krzywdy nie zniknie. Gdyby ktoś zapytał: jak boli śmierć?, odpowiedziałbym: tak samo, jak rodzenie się. Natomiast nie ma realnego wyobrażenia, jak śmierć dziecka boli jego rodzica, który naprawdę kocha. Dlaczego zatem dochodzi do tych zdarzeń? Być może niniejsza historia będzie jakimś rodzajem odpowiedzi na to, że po prostu tak jest nam pisane.

Z panią Marleną spotkaliśmy się zupełnie przypadkiem, ale taka jest idea tej części serii książek o historiach duchowych. Przypadkowe spotkania, które łączy świadectwo dotyczące zjawisk duchowych. A zatem na jednym ze spotkań promocyjnych książki *Historie duchowe po ciężkich wypadkach*, ponad pięćset kilometrów od Poznania, poznaliśmy się. Jej córka Zuzanna w wieku kilkunastu lat zaczęła miewać sny. Zanim jednak opowiem, co się śniło tej niezwykle utalentowanej i aktywnej dziewczynie, wspomnę co nieco o jej rodzinie. Dziadkowie po obu stronach już nie żyli. Zmarli właściwie krótko po sobie, w podobnym czasie. Zuzanna była ulubioną wnuczką dziadka Zbyszka. Dobrze się uczyła, interesowała się wieloma dziedzinami życia i planowała swoją dorosłą przyszłość. Była uzdolniona i humanistycznie, i sportowo. We wszystkim, co robiła, odnajdywała radość życia i fascynację, zarówno na-

turą, jak i drugim człowiekiem. Przed wspomnianym zachorowaniem cieszyła się pełnią zdrowia, bez żadnych symptomów zapowiadających poważną chorobę. Wspominam o tym, ponieważ sposób, w jaki Zuzanna dowiedziała się o pogorszeniu swojego zdrowia, był niezwykle tajemniczy i zjawiskowy, a to dopiero początek tej historii.

Pewnego dnia Zuzanna skoro świt przyszła do mnie i powiedziała: „Mamo, śnił mi się dziadek!”. Zdziwiłam się, ale dopytałam, czy w tym śnie działo się coś jeszcze. „Powiedział, żebym zbadana się, bo mam coś z głową”. Od razu stwierdziłam, że to niemożliwe i kazałam córce wyrzucić te myśli z głowy. Jednak kolejnego dnia sytuacja powtórzyła się. Tym razem już się zdenerwowałam, ale Zuzanna upierała się, że dziadek kazał jej przebadać głowę. Gdy historia powtórzyła się także trzeciego dnia, choć nadal w to nie wierzyłam, stwierdziłam, że zaprowadzę córkę do lekarza rodzinnego. Wizyta odbyła się kilka dni później. Na pytanie lekarki o powód wizyty w pierwszym odruchu odparłam, że nie ma takiego, ale potem poczułam się w obowiązku jakoś to wyjaśnić. „Chodzi o to, że córka twierdzi, iż śni jej się dziadek i każe się jej przebadać, zwłaszcza głowę”. Lekarka spojrzała na nas dziwnie i była wyraźnie zakłopotana. Wypytała Zuzkę o szczegóły, jej sny i to, czy w ogóle boli ją głowa. Oczywiście Zuzka zaprzeczyła. Miałam wrażenie, że bez przekonania, ale jednak lekarka zleciła podstawowe badania krwi, moczu i badania RTG głowy. Nic nie wykryto. Badania krwi były prawidłowe, moczu również, a prześwietlenie głowy nie wskazywało na jakikolwiek problem. Sytuacja nieco się uspokoiła, lecz sny z dziadkiem Zbyszkim nie ustały. Były rzadsze, ale pojawiały się. Byłam wściekła, ponieważ nie wiedziałam, co robić w tej sytuacji. Chciałam, aby dziadek przestał śnić się córce i ją straszyć. Po kilku tygodniach wydarzyło się jednak coś, co mocno mnie zaniepokoiło. Zuzanna gorzej się poczuła, miała bardzo silną migrenę, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzało. Była bardzo słaba, a ból był ostry.

Cała rodzina była zdziwiona tym faktem, ale sny z dziadkiem zaczęliśmy traktować poważniej. Umówiłam Zuzkę do neurologa, jednak pani doktor stwierdziła, że nie ma podstaw, by zlecić szczegółowe bada-

nia. Doszło do kłótni, ponieważ naciskałam, by zrobić cokolwiek. Lekarka była zniesmaczona moim nastawieniem i roszczeniowością, ale jednak po dłuższej wymianie zdań uległa. Miałam wrażenie, że traktuje mnie i córkę jak osoby co najmniej niezrównoważone psychicznie i w sumie nie dziwię się jej. Po jakimś czasie przyszły wyniki. Pani doktor zaprosiła nas do gabinetu i stwierdziła, że musi zacząć od przeprosin. To zbiło mnie z tropu. „Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie. Faktycznie jest coś na rzeczy”. Zaczęła objaśniać wyniki i pokazywać zdjęcia. „Cała głowa jest w porządku, ale tutaj, za mózdzkiem mamy jakiś cień... Dlatego dobrze, że jesteście, musimy przeprowadzić dalszą diagnostykę, aby wykluczyć, że cokolwiek tu jest”.

To był przełomowy moment. Pojawiła się informacja, która wcześniej była sygnalizowana przez ducha osoby zmarłej. Co dokładnie było widać na zdjęciu? Diagnoza niestety była straszna: glejak mózgu. Codziennosc Zuzanny i pani Marleny stawała się coraz trudniejsza i coraz bardziej smutna. Wkrótce choroba rozwinęła się. Rodzina walczyła z następstwami choroby i operacji, które musiała przejść młoda pacjentka. W tym czasie Zuzannę zaczęły nawiedzać zjawiska duchowe, ale rodzina nadal nie mogła w to uwierzyć, jak we wcześniejsze sny z dziadkiem.

## PIERWSZA WIZJA

Pewnego dnia siedziałyśmy z Zuzanną na sofie, przytulałyśmy się i rozmawiałyśmy o życiu i śmierci. Niestety, coraz bardziej o tym drugim. Zuzanna płakała i wtedy doznała pierwszej wizji. Usiadła na łóżku i zaczęła mówić na głos: „Kim jesteś?”. Nie wiedziałam, co się dzieje i do kogo ona mówi. „Mhm, jaką masz piękną sukienkę”. Zamurowało mnie. Wyraźnie było widać, że Zuzka z kimś rozmawia. „Jakie masz wielkie skrzydła” – córka wodziła wzrokiem po czymś przypominającym obrys jakiejś osoby, a jej oczy żarzyły się w niezwyklej sposób. Powtórzyła pytanie: „Kim jesteś?”,

a potem: „Skąd jesteś? Chcesz mnie tam zabrać?”. Po tym pytaniu nagle zasnęła. Oddychała spokojnie, miarowo, odpoczywała. Gdy się obudziła natychmiast zaczęłam dopytywać, kogo widziała, kto to był i co mówił, ale Zuzka nie potrafiła podać żadnych szczegółów. Miała tylko pewność, że kogoś widziała. Nie wiedziała, czy to była kobieta, ale miała bardzo długą, jasną, piękną suknię do samej ziemi, nie było widać jej stóp. Nie chciałam bardziej naciskać, ale wiedziałam, że to była jakaś wizja.

Zuzanna przechodziła kolejne operacje, w sumie było ich cztery. Rodzina walczyła o jej zdrowie z całych sił. Po drodze pojawiały się różne epizody związane z modlitwą. Pielgrzymki, akcje charytatywne, poszukiwanie pieniędzy na lepsze leczenie i ciągle zadawanie sprobie pytań, dlaczego to dotknęło akurat Zuzannę. Pani Marlena wspominała i szeroko omawiała także problemy, jakie spotkały ją z powodu próśb, które kierowała do kapłanów. Była nawet w Częstochowie, prosząc o modlitwę. Najtrudniejsze dla niej było to, że za każdym razem sugerowano jej, jako matce bardzo chorej córki, złożenie datków na Kościół za odprawienie mszy świętej czy odmówienie modlitwy. Nadal nie może się pogodzić z tym, że służba wobec Boga to wciąż przyczynek do wzbogacania się. Stan zdrowia Zuzanny pogarszał się, pojawiła się także padaczka będąca następstwem operacji mózgu.

## DRUGA WIZJA

Do drugiej wizji doszło tuż po ataku padaczkowym. W pewnej chwili Zuzanna niespodziewanie powiedziała: „O, znów tu jesteś... Znów masz taką piękną sukienkę... Gdzie chcesz mnie zabrać?”. Nie otrzymała jednak odpowiedzi i po raz kolejny zasnęła. Teraz już pani Marlena wiedziała, że ktoś odwiedza córkę, ale nie był to dziadek ani nikt znany jej wcześniej. Sny z dziadkiem Zbyszkiem skończyły się zresztą w chwili po-

stawienia prawidłowej diagnozy, tak jakby dziadek doprowadził do odkrycia tego, co jej zapowiadał, i na tym jego rola się zakończyła. Sam fakt, w jaki sposób rodzina dowiedziała się o chorobie Zuzanny, jest niezwykle. To zdarzenie przenika dwa światy – żywych i umarłych, choć tak naprawdę ten drugi to świat wiecznie żywych, a ta historia zdaje się to doskonale dokumentować. Stan nastolatki stale się pogarszał. Przyjmowała chemię, naświetlania, ale guz nie znikał, pojawiły się przerzuty. Zuzanna coraz częściej była w szpitalu.

### KOLEJNE WIZJE I NAWIEDZENIA

Z czasem spotkania z duchem, który odwiedzał Zuzannę, zaczęły powszednieć i ona sama, jako osoba nawiedzana, coraz więcej opowiadała na ten temat. Pani Marlena, wiedząc już, czego może się spodziewać, zaczęła nagrywać te wizje, jeśli miała ku temu sposobność. Nie zapomnę momentu oglądania jednej z nich. Wyglądało to tak, że dziewczyna leżała na zimnym, blaszanym stole w szpitalu, nieco wyżej niż wzrok osoby siedzącej na krześle obok. Była prawdopodobnie po badaniach i po pobraniu płynu z rdzenia kręgowego do dalszej diagnostyki. Gdy zaczęła mieć wizję, opowiadała swojej mamie, co widzi. „Ja się już widzę tam...” – płakała. „Idę z kimś za rękę, ktoś mnie trzyma... Widzę tego kogoś, ma piękną, długą białą sukienkę...”. Po czym dodała: „Ale ja nie chcę tam iść, ja chcę tu zostać, nie chcę tam być...”. Gdy na chwilę uspokoiła płacz, dodała: „Widzę, że tam jest dobrze, bije od nas blask. Jestem tam uśmiechnięta...” – opisywała sytuację tak, jakby jednocześnie była w dwóch miejscach naraz, w szpitalu i gdzieś tam. „Powiedz, co jeszcze widzisz? Kto z tobą idzie? Jezus?” – zapytała pani Marlena. „Nie wiem, chyba tak, albo nie, to ten anioł, co ma skrzydła. Ja też mam taką ładną sukienkę” – płakała dalej... Nagranie zostało zakończone. Zuzanna nic więcej tego dnia już nie widziała.

Mamy do czynienia w tej sytuacji z rozstaniem dróg. Osoba jeszcze jest tu, a jednocześnie jest już tam. Ta wizja mogła też świadczyć o pewnego rodzaju bilokacji. Wizja tego zdarzenia była na tyle osobliwa, że od tego czasu bezbronne osoby – dziecko i matka – pogodziły się ze stanem, w którym się znalazły. Pozostawała jedynie nadzieja. Wkrótce, po dwóch latach walki z chorobą, Zuzanna odeszła. Wszyscy walczyli, ale to nic nie dało. Pozostał jedynie ogromny żal do świata, Boga, lekarzy i ludzi w ogóle. I także do instytucji Kościoła. Niestety.

Rozmawiając z panią Marleną, widziałem, że uświadomiła sobie istnienie zjawisk duchowych. Wie, że to nie był przypadek. Mimo to trudno jej pogodzić się z tą sytuacją. Nie może przepracować swojej potężnej tęsknoty za córką. Ta historia nie ma szczęśliwego zakończenia. Dlaczego więc zatytułowałem ją „Majestat śmierci”? Zuzanna w każdej z wizji – jak wspominała pani Marlena – doświadczała niezwykle błogostanu i ukojenia, także jakiegoś rodzaju pocieszenia. Ta śmierć – o ile ten zwiastun w postaci białej istoty, która wyraźnie zapraszała ją na tamten świat, to była śmierć – była mimo wszystko czymś dobrym. To płynęło z dobra i z troski o nią, o dziewczynę, która tu, na ziemi, była mistrzowska we wszystkim, co robiła. Pozostaje wiele odpowiedzi, choć nie znamy jeszcze wszystkich pytań. Są też pytania, na które odpowiedzi nigdy nie będzie, jak to stale powracające „Dlaczego?”